

Stworzenie człowieka (III)

"Dla współczesnej biologii właściwością istot żyjących nie jest ewolucja, lecz właśnie to, że są one niezmiennie. Przekazują siebie dalej, ich projekt trwa."
Trzecia część komentarza kard. Ratzingera do Rdz 2, 4-9.

14-01-2021

1 część; 2 część

3. Stworzenie i ewolucja

Można by teraz powiedzieć: wszystko to jest bardzo piękne. Czy jednak nie zostało podważone przez nasze naukowe odkrycia dotyczące pochodzenia człowieka z królestwa zwierząt? Bardziej przenikliwe umysły już dawno widziały, że nie mamy tu do czynienia z „albo-albo”.

Nie możemy powiedzieć: stworzenie albo ewolucja. Właściwa formuła musi być taka: stworzenie i ewolucja, gdyż obydwie te rzeczywistości odpowiadają na dwa różne pytania. Opowieść o prochu ziemi i tchnieniu Boga, którą przed chwilą słyszeliśmy, nie opowiada o tym, w jaki sposób powstał człowiek. Mówi ona o tym, kim on jest. Opowiada o jego wewnętrznym źródle, wyjaśnia projekt, który znajduje się u podstaw jego stworzenia. I odwrotnie: Teoria ewolucji próbuje odkryć i opisać procesy biologiczne. Nie może jednak wyjaśnić pochodzenia projektu „człowiek”, jego

wewnętrznego źródła i jego istoty. Mamy tutaj zatem do czynienia z dwoma kwestiami, które się wzajemnie dopełniają, a nie wykluczają.

.

Przypatrzmy się jednak temu bliżej, gdyż również w tym przypadku rozwój myśli w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci pomaga nam w nowym zrozumieniu wewnętrznej jedności stworzenia i rozwoju, wiary i rozumu. Wiek XIX charakteryzował się tym, że coraz lepiej rozumiano w nim stawanie się, dziejowość.

Widziano, że rzeczy, które uważamy za niezmiennie i zawsze takie same, są wytworem powolnego procesu. Dotyczy to nie tylko dziedziny tego, co ludzkie, ale i obszaru przyrody. Stało się jasne, że kosmos nie jest czymś w rodzaju ogromnego pudła, w które wszystko zostało włożone w stanie gotowym, lecz przypomina

raczej żywe drzewo, które rośnie i rozwija się, coraz wyżej wypuszczając ku niebu swoje gałęzie. To ogólne odkrycie bywało i bywa interpretowane w sposób nader fantastyczny, ale wraz z rozwojem badań coraz lepiej widzimy, jak należy je rozumieć. Chciałbym tu krótko wspomnieć tylko o kilku rzeczach, nawiązując do Jacquesa Monoda, którego jako cenionego naukowca z jednej strony, a z drugiej jako zdecydowanego przeciwnika wszelkiej wiary w stworzenie można uznać za wiarygodnego świadka.

Sądzę, że na początku trzeba wspomnieć o dwóch ważnych i podstawowych uściśleniach, które przeprowadza Monod *. Pierwsze mówi: W rzeczywistości istnieje nie tylko to, co konieczne. Nie można, jak chciał Laplace i jak próbował teoretycznie uzasadnić Hegel, wszystkiego w świecie wyprowadzić

z wewnętrzną koniecznością. Nie istnieje formuła, z której wszystko inne wypływa z koniecznością. W świecie, mówi Monod, istnieje nie tylko konieczność, ale i przypadek. Jako chrześcijanie poszlibyśmy o krok dalej i powiedzielibyśmy: w świecie istnieje wolność.

Powróćmy jednak do Monoda. Wskazuje on na to, że zwłaszcza dwie rzeczywistości nie musiałyby istnieć: mogły zaistnieć, ale nie musiały. Jedną z nich jest życie. W warunkach istniejących praw fizycznych życie mogło powstać, ale nie musiało. Monod dodaje nawet, że było rzeczą wysoce nieprawdopodobną, aby powstało. Matematyczne podobieństwo jego powstania było prawie równe zeru, tak że można również przyjąć, iż to nader nieprawdopodobne zdarzenie miało miejsce tylko raz, na naszej ziemi.

Drugą rzeczywistością, która mogła, ale nie musiała zaistnieć, jest ta tajemnicza istota, jaką jest człowiek. On także jest tak nieprawdopodobny, że Monod jako naukowiec stwierdza: przy takim stopniu prawdopodobieństwa mogło się to zdarzyć tylko raz. Jesteśmy przypadkiem — mówi Monod. Wygraliśmy szczęśliwy los na loterii i musimy się czuć tak jak ktoś, kto całkiem nieoczekiwanie wygrał milion. W swoim ateistycznym języku Monod wyraża to, co wiara przez stulecia nazywała „przygodnością” człowieka i co prowadziło ją do modlitwy: Nie musiałem zaistnieć, ale istnieję, bo Ty, Boże, tego chciałeś. U Monoda natomiast miejsce Bożej woli zajmuje przypadek, loteria, która doprowadziła do naszego powstania. Gdyby tak było, to należałoby wątpić, czy można rzeczywiście twierdzić, że była to wygrana. Pewien taksówkarz niedawno powiedział mi, że coraz

więcej młodych ludzi mówi: „Nikt mnie nie pytał, czy chciałem się urodzić”.

A nauczyciel, chcąc zachęcić dziecko do większej wdzięczności wobec rodziców, powiedział mu: „Przecież zawdzięczasz im swoje życie”, na co usłyszał w odpowiedzi: „Za to wcale nie jestem wdzięczny”. Bycia człowiekiem owo dziecko wcale nie uważało za wygraną. I rzeczywiście – jeśli na morze nicości rzucił nas tylko ślepy przypadek, to istnieje dość powodów, aby uznać to raczej za nieszczęście. Tylko wówczas, gdy wiemy, że istnieje ktoś, kto nie rzucił ślepego losu, gdy wiemy, że nie istniejemy z przypadku, lecz z wolności i z miłości, możemy – my, którzy nie jesteśmy konieczni – dziękować za tę wolność i mieć wdzięczną świadomość tego, że bycie człowiekiem jest darem.

Przejdźmy teraz do pytania o rozwój i jego mechanizmy. Mikrobiologia i biochemia dokonały tu przełomowych odkryć. Coraz głębiej wchodzą w tajemnice życia, starają się odczytać jego tajemniczy język i poznać, czym właściwie jest życie. Odkryły przy tym, że rzeczywiście organizm i maszyna są pod wieloma względami podobne. Łączy je to, że urzeczywistniają pewien projekt, przemyślany i rozumny plan, który sam w sobie jest spójny i logiczny. Ich funkcjonowanie opiera się na precyzyjnie przemyślanej i dlatego zrozumiałej konstrukcji. Ale oprócz podobieństw są też różnice. Pierwszą, najmniej ważne, można opisać tak: Projekt „organizm” jest nieporównywalnie bardziej pomysłowy i odważny niż najbardziej wyrafinowane maszyny. W porównaniu z nim maszyny sprawiają wrażenie skonstruowanych bardzo tandetnie. Druga różnica jest poważniejsza:

Projekt „organizm” porusza się sam, napędzając się od wewnątrz, podczas gdy maszynę ktoś musi poruszyć od zewnątrz. W końcu trzecia różnica: Projekt „organizm” potrafi sam się reprodukować; może odnawiać i przekazywać dalej projekt, którym sam jest. Innymi słowy: ma zdolność rozmnażania się, poprzez którą pojawia się nowa żyjąca całość.

Pojawia się tu coś ważnego i nieoczekiwanego, coś, co Monod nazywa platońska strona rzeczywistości. Oznacza ona, że istnieje nie tylko stawanie się, w którym wszystko nieustannie się zmienia, ale istnieje też to, co stałe, wieczne idee, które przenikają rzeczywistość i są jej trwałymi zasadami. Stałość ta polega na tym, że każdy organizm w sposób niezmienny przekazuje swój wzór, projekt, którym sam jest. Każdy organizm – jak mówi Monod – jest konserwatywny. Przekazując życie,

reprodukuje dokładnie swój projekt. Dlatego Monod stwierdza: Dla współczesnej biologii właściwością istot żyjących nie jest ewolucja, lecz właśnie to, że są one niezmiennie. Przekazują sobie dalej, ich projekt trwa.

Monod znajduje jednak w końcu drogę dla ewolucji, stwierdzając, że w przekazywaniu projektu mogą się pojawić błędy. Ponieważ przyroda jest konserwatywna, błąd, który raz się pojawił, jest przekazywany. Takie błędy mogą się kumulować, a z ich kumulacji może powstać coś nowego. Monod wyciąga stąd zadziwiający wniosek: W ten sposób powstał cały świat istot żyjących, w tym również człowiek. Jesteśmy wytworem przypadkowych błędów.

Co możemy powiedzieć o tej odpowiedzi? Do nauk przyrodniczych należy wyjaśnienie tego, jakie czynniki powodują wzrost

drzewa życia i pojawianie się na nim nowych gałęzi. To nie jest kwestia wiary. Możemy i musimy mieć jednak tyle odwagi, aby powiedzieć, że wielkie projekty życia nie są wytworami przypadku i błędu. Nie są projektami płynącymi z selekcji, której przypisuje się własności boskie, choć w tym miejscu są one nielogiczne i nienaukowe – są współczesnym mitem. Wielkie projekty życia wskazują na rozum, odsyłają nas do Stworzyciela, dzisiaj jeszcze wyraźniej niż dawniej. Dlatego z nową pewnością i radością możemy powiedzieć: Tak, człowiek jest projektem Boga. Tylko Stwórczy Duch był na tyle mocny, wielki i śmiały, aby móc wymyślić taki projekt. Człowiek nie jest błędem, lecz jest chciany, jest owocem miłości. W sobie samym, w śmiałym projekcie, którym jest on sam, człowiek może odkryć język Stwórcy, który do niego mówi i który daje mu

odwagę do powiedzenia: Tak, Ojcze,
Ty mnie chciałeś.

Kiedy rzymscy żołnierze ubiczowali Jezusa, ukoronowali Go cierniami i ubrali w szkarłatny płaszcz, przyprowadzili Go z powrotem do Piłata. Ów zahartowany w bojach wojownik był najwyraźniej wstrząśnięty widokiem tego pobitego, umęczonego człowieka. Poruszony miłosierdziem wyprowadził Go przed tłum i powiedział: Idu ho anthropos', Ecce homo, co zazwyczaj tłumaczymy: „Oto człowiek”. Dokładniej słowa te należałoby jednak przetłumaczyć tak: „Popatrzcie, to jest człowiek?”. W rozumieniu Piłata były to słowa cynika, który chciał powiedzieć: Chlubimy się człowieczeństwem, ale popatrzcie na tego robaka – to jest człowiek! Jakże mały, jak bardzo

godny pogardy. W tych słowach cynika św. Jan odkrył jednak proroctwo i przekazał je chrześcijaństwu. Tak, Piłat ma rację, gdy mówi: „Popatrz, oto człowiek!”. W Jezusie Chrystusie możemy zobaczyć, kim jest człowiek, projekt Boga, i możemy zobaczyć to, jak się z nim obchodzimy. W obliczu umęczonego Jezusa możemy sobie uświadomić, jak bardzo okrutny, mały, podły może być człowiek. Możemy w Nim zobaczyć historię ludzkiej nienawiści i ludzkiego grzechu. Ale jednocześnie możemy w Nim i w Jego cierpiącej dla nas miłości odczytać Bożą odpowiedź: Tak, to jest człowiek, którego Bóg ukochał aż do końca, którego Bóg tak ukochał, że pozostanie z nim aż do ostatecznej próby śmierci. Również w skrajnym poniżeniu człowiek pozostaje powołany przez Boga, pozostaje bratem Jezusa Chrystusa, powołanym do uczestnictwa w wiecznej miłości Boga. Pytanie: „Kim

jest człowiek?” – znajduje swoją odpowiedź w naśladowaniu Chrystusa. Idąc za Nim każdego dnia w cierpliwej miłości i cierpieniu, możemy uczyć się tego, kim jest człowiek i stawać się ludźmi.

Chcemy patrzeć na Jezusa, którego Piłat i Kościół stawiają przed nami. On jest człowiekiem. Prośmy Go, aby nauczył nas stawać się i być prawdziwymi ludźmi. Amen.

.....

* Jestem świadomy faktu, że od czasu publikacji książki Monoda dyskusja nie tylko posunęła się do przodu, ale byliśmy świadkami swego rodzaju eksplozji nowych publikacji na ten temat, w których znajdują się nowe odkrycia empiryczne, a przede wszystkim nowe stanowiska teoretyczne. Wspomnę tu tylko kilka najbardziej znanych publikacji

niemieckich: M. Eigen, R. Winkler, *Das Spiel*, München 1990; R. Riedl, *Strategie der Genesis*, München 1986; tenże, *Biologie der Erkenntnis*, Berlin 1981; ponadto: R. Spaemann, R. Löw, *Die Frage Wozu?*, München 1991; R. Spaemann, P. Klosowski, R. Löw (Hrsg.), *Evolutionstheorie und menschliches Selbstverständnis*, Civitas Resultate, T. 6, 1985. W kazaniach nie mogło oczywiście chodzić o szczegóły dyskusji naukowych, lecz o przedstawienie ich podstawowych a także o granice i wzajemną relację poszczególnych metod i właściwych poszczególnym naukom płaszczyzn poznania. Wydawało mi się zatem, że dzieło Monoda jest najlepszym punktem wyjścia ze względu na swoją ścisłość i jasność argumentacji. Jeśli chodzi o metodyczną ścisłość, zwłaszcza w tym, co odnosi się do relacji pomiędzy empirią a filozofią, nie dorównuje mu, moim zdaniem, żadna z późniejszych publikacji.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/
stworzenie-czlowieka-iii/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/stworzenie-czlowieka-iii/) (07-08-2025)